

Tornado 1

Witajcie kochani czytelnicy!

Przedstawiamy Wam nową serię opisującą losy pewnego psa o wdzięcznym imieniu Tornado. Iza opowie Wam całą historię tego, zdecydowanie niezwykłego, domownika ☐

Na wakacjach przyplątał się piesek. Z oczu patrzyło mu dobrze, więc od razu się załapał na kawałek kiełbasy. Chlebem wzgardził. Plątało się to miłe stworzenie przez kilka dni, aż wakacje dobiegły końca.

W międzyczasie zauważyłam, że dzieci z okolicznej kolonii były uprzejme kilka razy podnieść go do góry za ogon, i ich nie zjadł. Znaczy poczcuiwy. A że mu dobrze z oczu patrzyło to w końcu, w zieloną noc zapadła decyzja, że bierzemy psa, bo ktoś musi. Nadleśnictwo po każdym sezonie organizuje odstrzał bezpańskich zwierząt, zatem nie mogliśmy pozwolić, by ktoś zastrzelił nam zwierzaka.

Mój mąż, który nigdy nie miał psa, od razu poczuł się panem i gestem właściciela usadził sobie swojego nowego czworonoga na kolanach. To nic, że pies składał się głównie z koszmarnie brudnych kłaków przypominających szczecinę na dzikiej świni oraz pcheł. Mąż długo głaskał go i przemawiał doń czule. Obiecał mu nawet, że nauczy go jeździć na snowboardzie. W końcu ścierpł i rozczarowane psisko wylądowało na ziemi. Hmm... A jak zwieje? Przecież już jest nasz... Ale dla chcącego nie ma nic trudnego. Nawet o północy. Załatwiłam u dyżurnego stajennego starą lonżę do nauki jazdy konnej, z kolei mąż udał się do baru i wrócił z pustą skrzynką po tyskim, do której uwiązał psa. Niezapomniany widok. Oczami wyobraźni zobaczyłam gnającego psa i podskakującą za nim skrzynkę po piwie uwiązaną na lonży 😊

Cóż, w końcu trzeba było położyć się spać. Niestety wszystkie drzwi w naszym domku miały niesprawne klamki, a pies ani myślał spać w przedpokoju. Przed świtem obudził mnie rozpaczliwy krzyk dziecka:

„Mamusiu! Dlaczego wpuściłaś nam do łóżka dzikie zwierzę!!!”

„Śpij! To nasz pies!” – powiedziałam i zapanował spokój, dopóki o ósmej nie wywiązała się awantura, kto ma wyjść z psem na spacer.

Już wtedy rozdzwonił się w mojej głowie dzwonek alarmowy.

Pomijając fakt, że często wyjeżdżamy i nie będzie w tym czasie co zrobić z psem, to chyba nie był najlepszy pomysł. No ale nic. Mamy psa, który za pół roku będzie zapylał na snowboardzie i wracamy do domu z wakacji...

